

Zefiryn Jędrzyński

Moje wspomnienia ostatnich dziesięciu lat życia prof. Konrada Górskiego

Rocznik Toruński 39, 245-272

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Moje wspomnienia ostatnich dziesięciu lat życia prof. Konrada Górskiego*

*Zefiryn Jędrzyński
Toruń*

Nie miałem zajęć z profesorem Konradem Górskim, ponieważ od 1950 do 1956 r. był z powodów ideologicznych odsunięty od dydaktyki, a ja studiowałem polonistykę na UMK w latach 1951–1955. Znałem jednak profesora. Miałem koleżanki i kolegów zatrudnionych w pracowni Instytutu Badań Literackich Słownika Adama Mickiewicza, kierowanej przez Konrada Górskiego, dzięki którym kilka razy udało mi się przywitać i wymienić parę słów z profesorem, dla którego miałem wielkie uznanie jako prawego człowieka i uczonego. Po drugim roku studiów z rekomendacji Stanisława Soldenhoffa, który był wtedy asystentem w Katedrze Podstaw Marksizmu, zostałem także w 1953 r. zastępcą asystenta, a po ukończonych w 1955 r. studiach, już jako asystent, zostałem skierowany przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, w porozumieniu z rektorem UMK, na roczne studia podyplomowe do Instytutu Nauk Społecznych w Warszawie. Po powrocie, po zlikwidowaniu wskutek przemian październikowych katedr podstaw marksizmu, zostałem od lipca 1956 r. asystentem „od pozytywizmu” u doc. dr. Andrzeja Bukowskiego, o co on dawno zabiegał,

* Od autora: poniższy tekst powstał na podstawie moich notatek kalendarzowych, gromadzonej przeze mnie dokumentacji, także zdjęciowej, prasowej i odtworzonych z pamięci wydarzeń. Był to ważny i trudny zarazem okres w życiu profesora, z którym miałem wtedy bliskie kontakty. Niektóre wydarzenia z tego okresu nie są utrwalone w żadnych dokumentach i nie są do utworzenia, dlatego zdecydowałem się na opublikowanie w skrócie moich wspomnień, dotyczących wybitnego uczonego.



Prof. Konrad Górski w swoim gabinecie

ale przegrał w związku „z kadrowymi potrzebami” katedry marksizmu. W Warszawie ugruntowałem swoje poparcie dla rewizjonistycznego nurtu odnowy partii i po powrocie do Torunia zaangażowałem się bardzo w „przemiany październikowe”. Na wiecu w auli UMK (wtedy w Collegium Maximum, w Dworze Artusa) domagałem się przywrócenia do zajęć prof. Konrada Górskiego, zlikwidowania utrudnień dostępu do książek bez debitów w Bibliotece UMK oraz... wycofania wojsk radzieckich z Polski.

Na realizację trzeciego postulatu trzeba było czekać kilka lat, dwa pierwsze spełniły się i w ten sposób miałem nowego szefa: odsunięty w 1950 r. z powodów nieakceptowania marksistowskiej metodologii badań literatury prof. Konrad Górski został w 1956 r. przywrócony do zajęć i objął stanowisko kierownika Zakładu Literatury Polskiej XIX wieku (na swego asystenta wybrał mgr. Zygmunta Dokurno) i w tym

zakładzie, obejmującym okres romantyzmu i pozytywizmu, znaleźliśmy się – doc. Andrzej Bukowski i ja, już jako starszy asystent. Nie wiem, czy Górski wiedział o moim „wiecowaniu” na jego korzyść. W każdym razie miał do mnie bardzo życzliwy stosunek, choć byłem już wtedy członkiem partii. Wymyśliłem sobie temat doktoratu: „Powieści południowosłowiańskie T.T. Jeża (Zygmunta Miłkowskiego)”. Górski aprobował go, napisał do Zygmunta Szweykowskiego, prof. UAM w Poznaniu, wybitnego znawcy pozytywizmu, aby zechciał być promotorem mojego doktoratu. Na początku 1958 r. pojechałem do Poznania, prof. Szweykowski przyjął mnie bardzo życzliwie i odczytał mi z uśmiechem list od Górskiego mniej więcej tej treści: „Polecam mgr. Zefiryne Jędrzyńskiego, aby pod Pańskim kierunkiem pisał pracę doktorską. Wprawdzie jest on członkiem partii, ale jest zdolnym, inteligentnym, młodym pracownikiem naukowym, który rokuje...” itd. Prof. Szweykowski powiedział, że skoro mnie prof. Górski poleca, to moja partyjność mu nie przeszkadza! Konrad Górski był, jak wiadomo, uczonym głęboko wierzącym, intelektualistą katolickim. Był też absolutnie tolerancyjny. Nawet w okresie naszej późniejszej, braterskiej (jak to sam określał) przyjaźni, nigdy nie próbował mnie nawracać, nigdy nie rozmawialiśmy na tematy światopoglądowe. Był to temat tabu, w co trudno pewnie postronnym uwierzyć.

Pracowałem nad doktoratem oraz (z własnej gorliwości) nad edycją listów T. T. Jeża, przepisując je zmusznie z zasobów w całej Polsce. Były cennym, niewykorzystanym dotąd źródłem, którego pominąć nie chciałem. Przewód doktorski, na wniosek prof. Górskiego, został formalnie zatwierdzony przez Radę Wydziału Humanistycznego UMK. Mimo zgromadzenia niemal kompletu materiałów do doktoratu wkrótce jednak podjąłem decyzję podjęcia pracy (z końcem 1959 r.) w „Gazecie Pomorskiej”. Zadomowili się tam już na dobre koledzy z roku: Jarosław Szymkiewicz, Janusz Brodziński, a także Dariusz Czaplicki (robił z nami magisterium). Przedstawiali kuszące zarobki i perspektywę otrzymania mieszkania, co w mojej sytuacji nie było bez znaczenia. Prof. Górski nie chciał przyjąć do wiadomości mojego odejścia. W końcu za namową profesora urlopowaliśmy się z pracy na UMK, aby wrócić tu po poprawie mojej sytuacji materialnej. Jednak

po roku dostałem w Bydgoszczy mieszkanie – i klamka zapadła. Uni-kałem prof. Górskiego, bo był zawiedziony, że otworzył mi wszystkie możliwe ścieżki rozwoju naukowego, a ja tego nie wykorzystałem.

Od 1960 r., gdy pracowałem w „Gazecie Pomorskiej”, sporadycznie tylko kontaktowałem się z profesorem. W październiku 1967 r., już jako zastępca redaktora naczelnego „Gazety”, zamówiłem u profesora artykuł o wybitnym sławiście prof. Lichaczowie. Spotykaliśmy się czasami na uroczystościach, np. z okazji nadania Towarzystwu Naukowemu w Toruniu w 1976 r. Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (posłałem mu zdjęcia dokumentujące jego udział w nich, w styczniu 1977). Wreszcie 22 września 1980 r. profesor odwiedził mnie w redakcji „Nowości” (w latach 1975–1981 byłem ich naczelnym), prosząc o sprostowanie dotyczących go nieścisłości. Zaproponowałem, by zrobił to w formie listu do redakcji. Podyktował mi więc i podpisał na miejscu list tej treści: „W numerze 202/3798/ z dnia 19 września br. ukazał się wywiad udzielony przez Witolda Lutosławskiego Waszemu piśmie. Znakomity kompozytor wyraził w nim swoją radość i satysfakcję, że nadanie doktoratu honoris causa UMK jemu i mnie odbędzie się jednocześnie podczas inauguracji nowego roku akademickiego. Jestem głęboko wzruszony tym oświadczeniem i z całego serca wyrażam wdzięczność Witoldowi Lutosławskiemu za tę tak zaszczytną dla mnie wypowiedź. Niestety, w oficjalnym zaproszeniu na uroczystość figurują trzy nazwiska przyszłych doktorów honoris causa, ale ja wśród nich nie jestem wymieniony. Konrad Górski”. Doktoraty h.c., obok Lutosławskiego, otrzymali 2 października 1980 r. profesorowie Antoni Basiński (chemia, UMK) i Olavi Granö (geograf, Finlandia). Górski nie krył zawodu. Zadzwoniłem do zaprzyjaźnionego ze mną rektora UMK Ryszarda Bohra. Stwierdził, że nie zdołano załatwić spraw formalnych i w związku z tym prof. Górski otrzyma tytuł w terminie późniejszym. Profesor powiedział mi, że decyzja zapadła 4 marca 1980 r., więc był czas na załatwienie sprawy i nie wie, dzięki czyjej nieżyczliwości sprawę odroczone, choć doktorat h. c. otrzymał w 1980 r. nawet na KUL. W końcu otrzymał doktorat h. c. UMK 5 maja 1981 r.

To wydarzenie zapoczątkowało moje wizyty w domu profesora. Odbywały się one zawsze z jego inicjatywy. Z dniem 1 kwietnia 1981 r. podjąłem pracę redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej” w Bydgoszczy, ale nie przeprowadzałem się z Torunia, więc często w soboty lub niedziele nadal go odwiedzałem. Coraz gorzej widział (katarakta, na szczęście potem zatrzymana w rozwoju), prasę codzienną śledził tylko po tytułach, telewizję oglądał sporadycznie, a potem wcale (po śmierci żony w 1982 r. nie zlecił naprawy telewizora). Ciągłe był ciekaw sytuacji w Polsce i na świecie. Stałem się więc jakby jego referentem prasowym. W oparciu o poufne wewnętrzne biuletyny prasowe referowałem mu sytuację polityczną na świecie i ocenę sytuacji w Polsce przez zagraniczne media. Bardzo lubił te spotkania, wyczekiwał na nie, dzwonił z ponaglaniami, jeśli nie mogłem przyjść. Był dociekliwy, musiałem starannie przygotowywać się do tych swoistych „prasówek” i czytać także biuletyny, do których zawodowo tylko „po łebkach” zaglądałem. W końcu redakcja otrzymywała codziennie setki stron informacji i biuletynów. Martwiły profesora permanentne strajki „Solidarności” i wywoływane nimi niepokoje społeczne. Był wielkim patriotą, czego nikt nie podważa, ale też państwowcem, w najlepszym, brytyjskim znaczeniu tego słowa: bardzo przejmował się sytuacją państwa i potrzebą lojalności wobec niego. Dlatego przyjął zamówienie rządu emigracyjnego i napisał na jego zlecenie w czasie okupacji książkę *Divide et impera*, omawiającą prawa Polski do Wilna, które – jak słusznie przewidywano – mogły być po wojnie kwestionowane (książka ukazała się w opracowaniu E. Feliksiak w 1995 r.). Podpisał sławny „List 34” w 1964 r., ale gdy „Wolna Europa” wykorzystała go jeszcze przed dotarciem do adresata, czyli premiera Józefa Cyrankiewicza, prof. Górski był tym oburzony. Przeciwko wykorzystaniu „Listu 34” na Zachodzie dla doraźnych celów propagandowych zaprotestowali w liście do redakcji „The Times” razem z K. Górskim także inni sygnatariusze „Listu 34”, profesorowie: A. Gieysztor, L. Infeld, K. Kumaniecki, J. Krzyżanowski, E. Lipiński, J. Szczepański, W. Sierpiński, W. Tatarkiewicz i K. Wyka.

Z pozycji „państwowca” nie potępiał też stanu wojennego, uważając go za „mniejsze zło”. Był zaniepokojony sytuacją w kraju, ciągłymi

strajkami i anarchizacją porządków obywatelskich. W lutym 1982 r. Górski przyjął propozycję wystąpienia w TV Wrocław z czymś w rodzaju apelu o porozumienie społeczne. Ze względu na trudne redagowanie „Gazety” w stanie wojennym, stale przebywałem w Bydgoszczy i nie wiem, jak doszło do tego wystąpienia. Urzekło roztropnością i mądrością obywatelską starszego człowieka, wybitnego uczonego. Konrad Górski nie przewidział, że po tym wystąpieniu nastąpi straszny atak na niego ze strony niektórych twórców, artystów, pracowników nauki, działaczy lokalnej „Solidarności”, a nawet aktywistów katolickich, dla których był dotąd ikoną. Posypały się listy anonimowe, np. z pieczęcią świni, z wyzwiskami. Były też listy zrywające kontakty osobiste. Doczekał się też ataków za akces do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON), do którego zapisano go automatycznie jako prezesa Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Pogodził się z tym w trosce o losy TNT. Natomiast lokalni działacze PRON wpisali samowolnie profesora do Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON, gdy opuścił już zebranie. Zaprotestował. Jego list w tej sprawie wydrukowałem w „Gazecie Toruńskiej” z 7 października 1982 r.

Był zmęczony atakami na niego. Zwłaszcza po śmierci żony, która zmarła po zawale serca dnia 7 grudnia 1982 r. w wieku 86 lat. Nie rozumiał ataków i boleśnie przeżywał paszkwilanckie listy oraz bojkot towarzyski ze strony wielu osób. Bolało go, że rzekomy błąd w jego postępowaniu przekreślał w ich oczach cały jego autorytet moralny i dorobek naukowy. Do ataków na profesora włączyły się nawet aktywistki Klubu Inteligencji Katolickiej, w którym profesor był, obok prof. Karola Górskiego, niekwestionowanym autorytetem moralnym i intelektualnym! Jedna z nich odwiedziła profesora z propozycją, że powinien „zrehabilitować” się, przechowując u siebie działacza podziemia politycznego. Zawsze skory do pomocy innym, odmówił, był oburzony, że żądano od niego „zrehabilitowania się”, jak od przestępcy! Nigdy nie bał się konsekwencji swojego postępowania, czego dowodem było m.in. jego orzeczenie jako rzecznika dyscyplinarnego USB w Wilnie w sprawach burd antyżydowskich (wskutek niekorzystnego dla ich sprawców werdyktu zdetonowano bombę przed drzwiami mieszkania profesora). Jako jedyny miał odwagę wyrażenia w 1950 r. publicznie dezaprobaty

wobec metodologii marksistowskiej w literaturoznawstwie (w rezultacie, jako „wroga klasowego” jak mawiał, relegowano go z dydaktyki UMK). Był też, powołując się na kardynała Wyszyńskiego, za uspokojeniem sytuacji społecznej w kraju. I to spowodowało bolesne ataki i poczucie osamotnienia.

W 1983 r. szukał coraz częstszych kontaktów ze mną, tęsknił za rozmowami o świecie, o nowościach wydawniczych i opiniach prasy zagranicznej o Polsce. Mimo złego samopoczucia po śmierci żony i dotkliwego bojkotu towarzyskiego, z podziwu godnym samozaparciem kontynuował pisanie prac naukowych. Skończył właśnie swoją „Autobiografię naukową”. Następnie zabrał się do pisania na zamówienie PIW popularnej monografii o twórczości Mickiewicza. Potrzebne książki do tworzonego dzieła wkładał do obciążonego w kształcie półki kartonu i stawiał na podręcznym stoliku. Tuż koło biurka był niski regał z książkami, do których często zaglądał (różne słowniki). Dość duże biurko było obłożone aktualnie niezbędnymi akcesoriami oraz różnymi notesami ułożonymi po prawej stronie w kształt piramidki. Po lewej stronie biurka był mały drewniany pulpit na książkę aktualnie studiowaną. Piszę o biurku profesora, ponieważ po jego śmierci nie dokonano dokumentacji fotograficznej warsztatu naukowego tej miary autorytetu.

Wróćmy jednak do wydarzeń. Otóż 21 grudnia 1982 r. profesor wystąpił ponownie w TV Wrocław, tym razem mówił wyłącznie o *Panu Tadeuszu*. Wspaniale, z pasją, ze znanstwem i wielką swobodą. Odczuwał jednak nadal boleśnie objawy lekceważenia jego osoby i osobistych uprawnień. Zabolalo go, że „Czytelnik” przedrukował *Pana Tadeusza* w jego opracowaniu z wydania Ossolineum, nie pytając o zgodę; zwrócił się w tej sprawie o ochronę praw autorskich do ZAIKS-u. Zmieniono bez porozumienia tekst wspomnień profesora w książce o Czerniaku. Bolało go, że gdy po 26 latach złożył 21 stycznia 1983 r. rezygnację z funkcji prezesa TNT na rzecz prof. Mariana Biskupa, to przyjęto ją w ostatnim, formalnym jedynie punkcie organizacyjnym, gdy oficjalni goście i przedstawiciele mediów wyszli już z zebrania. Obawiał się, że w podobnej atmosferze nie dostrzeże się zakończenia edycji *Słownika języka Adama Mickiewicza*, który wieńczył 33 lata jego pracy. Zamówiłem więc recenzję *Słownika* u wybitnego znawcy

rzeczy, prof. Franciszka Peplowskiego (druk w „Gazecie Pomorskiej” dalej: „GP”, z 7 X 1983). Notabene: Górski uważał F. Peplowskiego za swego najpełniejszego ucznia: był językoznawcą, ale też uczęszczał na seminarium profesora z literatury. Przedrukowałem w „Gazecie Pomorskiej” z 13 stycznia 1984 r. recenzję *Słownika* Jana Safarewicza, opublikowaną w „Życiu Literackim”. Zainteresowałem też profesorem inne tytuły prasowe. W rezultacie została przełamana cisza wokół jego osoby. Pojawiały się wywiady (Janina Słomińska, „GP” z 18 III 1983 i „Kujawy” z 24 VIII, Jadwiga Oleradzka – pięć odcinków w „Faktach” od 26 III 1983); został też w 1983 r. laureatem „Faktów” (Jerzy L. Ordan, „Fakty” z 17 IX 1983). Jednak nie ukoilo to nastroju profesora. W rok 1984 wchodził zmęczony trwającym nadal bojkotem towarzyskim i osamotnieniem po śmierci żony. Ponownie przysporzyli mu kłopotów nadgorliwi działacze polityczni, wykorzystując jego autorytet moralny. Oto Rada Wojewódzka PRON ogłosiła listę honorowego komitetu obchodów 40-lecia PRL, na której umieszczono, bez pytania o zdanie, nazwiska prof. M. Znamierowskiej-Prüfferowej i Konrada Górskiego. Zaprotestowali obydwój na łamach „Gazety”. Prof. Górski przy tej okazji zadeklarował publicznie, że wspiera „ideę złączenia wszystkich członków społeczeństwa w pracy dla wydobycia Polski z kryzysu gospodarczego. Jest to idea, której wyrazem są też wszystkie oświadczenia episkopatu Polskiego, aprobowana przez Jana Pawła II”. Stał się przewrażliwiony, widział ataki na siebie nawet tam, gdzie mogło ich nie być, w ogólnikowych wypowiedziach, a nawet w wierszach.

Konrad Górski swoim dorobkiem naukowym w pełni zasługiwał na powszechne uznanie. Postanowiłem wesprzeć psychicznie profesora nie tylko słowami w czasie naszych systematycznych spotkań. Napisałem do Henryka Bednarskiego, dobrze mi znanego z Bydgoszczy, a od niedawna sekretarza KC PZPR, aby władze kultury i nauki zwróciły uwagę, iż 22 kwietnia 1984 r. Konrad Górski rozpoczyna 90 rok życia i zauważyły w związku z tym jego dorobek naukowy i dydaktyczny. Prof. Górski wątpił na przykład, że dostrzeże się oficjalnie ukończenie *Słownika języka Adama Mickiewicza*, a marzył po cichu o nagrodzie państwowej. Na szczęście dostał 16 lipca 1984 r. Nagrodę Państwową

I Stopnia za całokształt dorobku naukowego, z podkreśleniem rangi *Słownika w nauce polskiej*. Wręczył mu ją w Toruniu w Urzędzie Wojewódzkim minister Benon Miśkiewicz w towarzystwie sekretarza KC Henryka Bednarskiego, rektora UMK i lokalnych najwyższych władz. Pojawiły się mądre wywiady i publikacje w prasie centralnej i lokalnej. Wyróżniał się wywiad *Ostatni z wielkich*, przeprowadzony przez Janinę Paradowską („Życie Warszawy”, 28–29 VII 1984). W „Gazecie Pomorskiej” przedrukowałem drugą część „Autobiografii naukowej”, podpierając nią wiedzę dziennikarzy i czytelników o profesorze. Szum medialny i zainteresowanie jego osobą ożywiły profesora. Pracował z coraz większym zapałem, publikował nadzwyczaj dużo. Rok 1985 profesor zaczął w dobrym nastroju. Kończył książkę *Mickiewicz – Towiański* i zaraz zabrał się do pisania popularnej monografii *Mickiewicz*. W „Gazecie Pomorskiej” już 19 kwietnia 1985 r. opublikowałem jej fragment pt. *Plemienne i historyczne pochodzenie Mickiewicza*.

W podniosłym nastroju przebiegały uroczystości związane z 90 urodzinami profesora. Z tej okazji odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim uroczystość przekazania Konradowi Górskiemu przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego Benona Miśkiewicza insygniów tytułu Zasłużony Nauczyciel PRL. Otrzymał też Medal Komisji Edukacji Narodowej. Były listy gratulacyjne od najwyższych władz państwowych (m.in. premiera W. Jaruzelskiego, przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego) i instytucji naukowych. Było wiele gratulacji od osób prywatnych. Profesor podziękował za nie w „Życiu Literackim” (2 VI 1985), wysłał je też do „Tygodnika Powszechnego”, który ich nie wydrukował, czym profesor zasmucił się. Liczne życzenia stanowiły wielką „odtrutkę” dla profesora po serii dotkliwych paszkwili. Dzień po urodzinach, 23 kwietnia 1985 r., w westybulu auli UMK, 90 urodziny swojego doktora honoris causa uczciła społeczność akademicka. Jubilat był bardzo szczęśliwy i wzruszony. Z werwą i porywającą erudycją wygłosił entuzjastycznie oklaskiwane wystąpienie, przyjmował liczne kwiaty i gratulacje naukowców, władz, wychowanków i młodzieży. Ukazywały się coraz to nowe publikacje potwierdzające jego zasługi dla nauki. Do jesieni 1985 r. skończył pisać książki: *Mickiewicz – Towiański* oraz monografię *Mickiewicz*, a także *Mickie-*

wicz – *Lelewel*, zamówioną i wydaną przez Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela.

Ponieważ narzekał na bóle brzucha i zaczął myśleć o najgorszym, namówiłem go na badania w Klinice Kardiologii i Chorób Wewnętrznych w Bydgoszczy, którą kierował znakomity klinicysta, mój serdeczny przyjaciel, prof. Edmund Nartowicz. Zawiozłem tam Konrada Górskiego w piątek 27 października 1985 r. Nie stwierdzono niczego groźnego, ale namawiano na gruntowne badania. Była tam tak serdeczna nad nim opieka, że profesor chętnie zgodził się na to. Zawiozłem go tam więc ponownie w poniedziałek 30 października 1985 r. Ulokowany w gabinecie zastępcy ordynatora, był chętnie „prywatnie” odwiedzany przez wszystkich lekarzy i gromadę pielęgniarek. Profesor brylował, był szczęśliwy okazywaną mu adoracją. Zdyscyplinowany profesor zadzwonił z kliniki do rektoratu UMK i usprawiedliwił się, że nie będzie na inauguracji roku akademickiego (nie opuścił dotąd podobno żadnej inauguracji). Pod koniec 1985 r. był w znakomitej kondycji fizycznej i twórczej. Po skończeniu książek o Mickiewiczu na podatny grunt trafiły wreszcie moje namowy i Górski zaczął pisać „Pamiętniki”. Patronowałem ich powstaniu. Opisałem to szczegółowo w posłowniu do nich (*Pamiętniki. Z rękopisu z upoważnienia autora opracował, zredagował i posłowiem opatrzył Zefiryn Jędrzyński*, wydawnictwo Comer, Toruń 1995, ss. 274 + zdjęcia).

W nowy, 1986 rok wchodził profesor optymistycznie. „Wolna Europa” przypomniła w materiale „Porachunek z nauką” (5 XII 1985), że w PRL „skrzywdzono niektórych profesorów: Tatarkiewicza, Krzyżanowskiego, Pigoń, Ingardena, Konrada Górskiego, ale samej zasady nadzoru i ubezwłasnowolnienia uniwersytetów nie kwestionowano”. Profesor ucieszył się z tej informacji i miał nadzieję, że zwiastuje ona koniec napaści na niego. Nadeszła radosna dla niego wiadomość, że został laureatem nagrody im. Herdera, przyznawanej przez Uniwersytet Wiedeński. Uznanie to bardzo podbudowało Górskiego psychicznie i fizycznie. Ale bał się sam jechać po nią do Wiednia. Wiedząc, ile to międzynarodowe uznanie dla profesora znaczy (zwłaszcza po bezpardonowych atakach na niego i bojkocie towarzyskim), postanowiłem towarzyszyć mu w tej podróży. Przekonałem mego praco-

dawcę, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, że duża ranga nagrody Herdera uzasadnia mój służbowy wyjazd na uroczystość do Wiednia, jako dziennikarza z regionu i siedziby UMK, związanego z laureatem. Wy-supłano więc dla mnie dewizy na koszty i diety. Załatwiono więc – mogłem towarzyszyć profesorowi, co przyjął z nieukrywaną radością. Urzędniczki PAN, gdzie miał zdeponowany paszport służbowy, piętrzyły jakieś trudności z powodu późnego zgłoszenia wyjazdu, wyczerpania się funduszy dewizowych itp. A przecież koszt jego wyjazdu pokrywał fundator nagrody. Górski interweniował telefonicznie u prezesa PAN – i przyspieszono załatwienie sprawy jego wyjazdu. Z jego upoważnienia sam dopełniałem już potem wszystkich formalności z biuralistkami PAN. Był bardzo zadowolony, że jedzie osobiście odebrać prestiżowy dyplom i 25 tys. DM nagrody. Profesor świetnie zniósł trudy lotu i uroczystości. Wracał szczęśliwy i nie ukrywał radości z wyróżnienia przed pasażerami samolotu i znajomymi oczekującymi na lotnisku w Warszawie. Szczegóły uroczystości opisałem w „Gazecie Pomorskiej” z 23 maja 1985 r. (*Po nagrodę Herdera do Wiednia*). Odnotowała to wydarzenie cała prasa polska, także „Tygodnik Powszechny” (choć tylko w rubryce „Notatki”), a także w dłuższej informacji „Wolna Europa”.

Profesor pisał „Pamiętniki”, a mnie w drodze z Torunia do Bydgoszczy dopadł 11 lipca 1986 r. zawał serca. Pojechałem „z nim” sam prosto do kliniki Nartowicza. Kurowali mnie do 1 sierpnia, a z kliniki pojechałem od razu na miesiąc do szpitalnego sanatorium kardiologicznego w Inowrocławiu. Górski bardzo przejął się moją chorobą. Na pierwsze nasze spotkanie po chorobie, we wrześniu 1985 r., Konrad Górski ze wzruszenia przygotował kawę i cztery wafelki. Rozmawialiśmy zawsze bez poczęstunków, oględnie mówiąc profesor był na co dzień oszczędny. Ale był hojny dla potrzebujących, pokrzywdzonych przez los. Zawsze łożył na Laski, wspomagał powodzian itp.

Ukazała się książka *Mickiewicz – Towiański*. Napisałem o tej intrygującej i świetnie napisanej książce obszerną relację w „Gazecie Pomorskiej” z 31 października 1986 r. Zamówiłem jej recenzję u wybitnego znawcy romantyzmu, Juliusza W. Gomulickiego. Choć zapracowany – zgodził się. Recenzja ukazała się 17 kwietnia 1987 r. w „Gaze-

cie Pomorskiej”, pięć dni przed 92. urodzinami Górskiego. Rozmowę z Górskim na temat tej książki przeprowadził Mirosław Strzyżewski i opublikował ją razem ze swą recenzją w „Faktach” z 6 grudnia 1986 r. Była też recenzja Zbigniewa Jerzego Nowaka w „Tygodniku Powszechnym” z 2 sierpnia 1987 r. Nowak był studentem profesora w Wilnie, potem był pod urokiem Pigionia, dlatego – zdaniem Górskiego – starał się w recenzji usprawiedliwić błędne poglądy Pigionia na towianizm, z którymi Górski polemizował. Recenzja nie podważała niczego, jednak była oschła. „Tygodnik Powszechny” nadal z rezerwą odnosił się do profesora. Ale i tak dobrze, że ją w ogóle umieścili – stwierdził profesor, który był najbardziej usatysfakcjonowany kompetentną i pozytywną opinią Gomulickiego i – o ile wiem – podziękował mu listownie za nią. Rozmowy na systematycznych naszych spotkaniach, poza sprawami: „co tam, panie, w polityce”, były przede wszystkim wywodami profesora wokół Mickiewicza. Opublikowałem tekst o *Żeńcach* Szymonowica, powstały na marginesie stylistycznej analizy motywu słońca w *Panu Tadeuszu* („GP” z 10 X 1986, z fatalnymi błędami maszynistki, których nie wyłapał redaktor magazynowego wydania, było mi wstyd przed profesorem). Niebawem otrzymałem do druku świetny tekst: *Tytanizm Mickiewicza*, opublikowany w świątecznym numerze „Gazety Pomorskiej” z 24–28 grudnia 1986 r. w nakładzie ponad 400 tys. egzemplarzy. Praca ta była w 1987 r. wydrukowana w Monachium w tomie dla uczczenia 65. urodzin A. Vincenza. Odbitkę otrzymaliśmy od profesora z dedykacją: „Kochanym i Drogim Państwu Zefirynowi i Zofii Jędrzyńskim z wyrazami wdzięczności za spędzony w Ich gościnnym domu poniedziałek Wielkanocny – Konrad Górski. Toruń, dn. 4 kwietnia 1988 r.”.

Przyzwyczailiśmy się do naszych spotkań i rozmów. Kiedy nie byłem w Toruniu, pisaliśmy do siebie listy lub kontaktowaliśmy się telefonicznie. Dnia 21 lutego 1987 r. dowiedziałem się, że profesor miał zawroty: zamiast na łóżku, przysiadł obok niego i w rezultacie upadł na podłogę. Przeleżał tak do rana, zdołał tylko sięgnąć po poduszkę, którą włożył pod głowę. Rano ówczesna gospodyni profesora, wraz z wezwanym do pomocy jej zięciem, ułożyli go na łóżku. Przy upadku skaleczył się w głowę. Tego dnia przyszła z wizytą pani Bożena Do-

kurnowa. Zdecydowały z Aliną Lindą, że trzeba ustanowić nocne dyżury u profesora. Podjęli się tego Zygmunt Dokurno, Władysław Sawrycki, Stanisław Buśka, który zresztą pomagał profesorowi w załatwianiu wielu spraw organizacyjno-administracyjnych. Zawroty były sporadyczne, Konrad Górski funkcjonował normalnie i pracował sporo. Nieraz szarżował nawet. W czasie mojej kuracji w Kudowie zdecydował, że pojedzie do Warszawy 5 maja 1987 r. odebrać przyznaną mu nagrodę imienia Witolda Doroszewskiego „za wyróżniającą działalność w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego”, ustanowioną uchwałą I Kongresu Kultury Języka Polskiego. 20 maja 1987 r. otrzymał godność Członka Honorowego Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Była z tej okazji uroczysta sesja (wystąpienia F. Peplowskiego, T. Friedelówny, S. Buśki i W. Sawryckiego). „Uwielbiany”, jak za dawnych lat, Konrad Górski wygłosił błyskotliwą mowę.

Na uroczystej promocji bibliofilskiej publikacji Konrada Górskiego *Mickiewicz – Lelewel* czciliśmy go też jako honorowego członka Towarzystwa Bibliofilów im. Joachima Lelewela. Na marginesie: w czerwcu 1988 r. członkiem honorowym TBL został również zasłużony dyrektor Instytutu Niemiecko-Polskiego w Darmstadt – Karl Dedecius. Przeprowadziłem z nim dwa wywiady. Poprosił o kontakt z K. Górskim. Zorganizowałem to spotkanie pełne wzajemnych komplementów i uczonych wywodów. Górski znał świetnie literaturę niemiecką, cytował z pamięci w oryginale „Fausta”. 1 października 1987 r. Konrad Górski został uhonorowany odznaczeniem „Zasłużony dla kultury polskiej” (wręczono mu ją na święcie UMK dnia 19 lutego 1988 r.).

Od pewnego czasu Górski zajmował się wyłącznie „Pamiętnikami”. Wypytywałem go o różne sprawy, aby wyostrzać jego chęć utrwalenia przeszłości. Czytał mi to, co na bieżąco pisał. Pozyskałem fragment, który pod tytułem *Śmiech to zdrowie*, opublikowałem w „Gazecie Pomorskiej” z dnia 20 listopada 1987 r., ujawniając przy tej okazji po raz pierwszy publicznie, że Górski pisze „Pamiętniki”. Tekst ten udostępnił następnie Górski Towarzystwu Bibliofilów; wydaliśmy go drukiem pt. *Pochwała śmiechu (fragment pamiętnika)*, Toruń 1988 [1989].

Skrupulatny był we wszystkim. Zrozpaczony, zadzwonił do mnie do redakcji w Bydgoszczy, że gdzieś zawieruszył potwierdzenia docho-

dów i ma kłopot z wypełnieniem oświadczenia podatkowego. W końcu znalazł te dokumenty i dopiero wtedy uspokoił się. „Po dwóch latach studiów prawa w Dorpacie mam szacunek dla przepisów, muszę wszystko należycie i w terminie załatwić” – wyznał. Pomagałem zrobić to zestawienie. Profesor pogubił się w prowadzeniu książki swoich dochodów i wydatków, którą prowadził systematycznie od 1923 r. Moja żona pomogła mu ją wyprowadzić, aby mógł kontynuować swoją „księgowość”.

Konrad Górski lubił okazywane mu dowody uznania. Nadzwyczaj jednak usatysfakcjonowany był nadanym przez Jana Pawła II wysokim orderem Komandorii Krzyża św. Grzegorza Wielkiego. Donosiła o tym depesza PAP z Rzymu („Gazeta Pomorska” z 9 II 1988 r. i wszystkie gazety). Treść depeszy zawiera skrót uzasadnienia nadania tego orderu przez Watykan: „Rzym (PAP). W Watykanie ogłoszono, że wysokim odznaczeniem papieskim – Komandorią Krzyża św. Grzegorza Wielkiego uhonorowany został 93-letni prof. Konrad Górski – uczony, wybitny badacz literatury polskiej, członek PAN oraz były profesor uniwersytetów: wileńskiego i toruńskiego, doktor honoris causa KUL. Odznaczenie papieskie zostało nadane profesorowi za ogromny wkład do kultury chrześcijańskiej. Jego badania naukowe dotyczą głównie ideowo-filozoficznej zawartości dzieł literackich i związków literatury z chrześcijaństwem. Pod tym właśnie kątem wydał m.in. wiele dzieł dotyczących polskiego arianizmu. Jest wybitnym znawcą twórczości i autorem monumentalnego, 10[11!]-tomowego »Słownika języka Adama Mickiewicza«. Uznany jest też za międzynarodowy autorytet w dziedzinie tekstologii i sztuki edytorskiej. W latach dwudziestych prof. Konrad Górski był działaczem elitarnego kręgu katolików świeckich, który stawiał sobie za cel religijne odrodzenie polskiej inteligencji. Był też przed wojną pierwszym redaktorem naczelnym kwartalnika »Verbum« – najpoważniejszego wówczas w Polsce pisma katolickiego”. Kazał sobie czytać tę depeszę kilka razy. Potem sam studiował ją przez lupę (do pisania nie używał nawet okularów, niejako automatycznie zapisując swoje ułożone dokładnie w głowie teksty, ale do czytania używał lupy). Nie ukrywał radości, ale i nie komentował swojego przeżycia. Pomagałem w przygotowaniach do uroczystości deko-

racji orderem. Była wiadomość, że ma tego dokonać prymas Józef Glemp. W końcu jednak przyjechał do profesora 11 lutego 1988 r. gospodarz diecezji chełmińskiej, ks. bp Marian Przykucki, wręczając dyplom i miniaturkę orderu; oryginał przesłano profesorowi po przelaniu do Watykanu kwoty na koszty jego wytworzenia.

Mimo swoich 93 lat profesor aktywnie uczestniczył w obradach komisji edytorsko-tekstologicznej międzynarodowej konferencji slawistów, którą dla jego uczczenia zwołano w Toruniu 17 maja 1988 r. Po 10-letniej przerwie wznowiła ona swą działalność. Została powołana przed 20 laty na wniosek Konrada Górskiego i pracowała pod jego przewodnictwem dziesięć lat. Potem względy polityczne spowodowały przerwę w jej pracy. Dwa referaty (Zbigniewa Nowaka oraz Stanisława Buśki) i wystawa ilustrowały osiągnięcia naukowe Konrada Górskiego w tej dziedzinie. Profesor w swoim wystąpieniu podsumował dorobek komisji, której kierownictwo przejął prof. Janusz Pelc.

Profesor pisał „Pamiętniki” z coraz większym trudem. W kwietniu udzielił wywiadu Irenie Maślińskiej dla „Życia Literackiego”. Przedstawiając jej mnie powiedział, że jestem redaktorem naczelnym „największej gazety Polski Północnej” i że ocenia ludzi nie według partyjności, lecz ich wartości, dlatego przyjaźni się ze mną, choć jestem partyjny. Wszystkim starał się wyjaśnić, jakby usprawiedliwiając się, dlaczego przyjaźni się z redaktorem naczelnym dużej partyjnej gazety. Z tego powodu starałem się unikać spotkań w gronie jego prywatnych znajomych. Urlop spędził tradycyjnie w domu pracy twórczej ZAIKS w Sopocie. Odwiedziłem go tam i pisałem do niego listy. Potrzebował częstych rozmów ze mną, byłem cierpliwym słuchaczem nawet kilkakrotnie powtarzanych historii, także opublikowanych. Przypomnę, że Górski pisał, jak mówił, i dokładnie tak mówił, jak to napisał. Niestety, zachorował. Porozumiałem się z prof. Edmundem Nartowiczem i zawiozłem profesora do kliniki w Bydgoszczy, gdzie czekał na niego osobny pokój i fachowa, życzliwa opieka. I tu muszę przytoczyć zabawną w związku z tym historyjkę. Zadzzwoniłem do zaprzyjaźnionego prof. Jana Głuchowskiego, który był wtedy prorektorem UMK, z prośbą, aby załatwił sanitarkę dla zawiezienia gorączkującego profesora do kliniki w Bydgoszczy. Oczywiście, załatwił i zjawił się z lekarzem

i obsługą sanitarki w mieszkaniu profesora... Józia Kozłowskiego! Ten, jeszcze w szlafroku, serdecznie ich przyjął, zaproponował poczęstunek swoją nalewką, był miły, jak zawsze, gościnnie i serdeczny. Wreszcie Janek nieśmiało proponuje, aby dał się zbadać lekarzowi. Józio zgadza się grzecznie (jak zwykle) i ochoczo. Położył się, lekarz go bada, wrzuca ramionami i znacząco spogląda na prorektora..., którego wreszcie olśniło, że ja miałem na myśli profesora Górskiego, a nie, bliskiego nam także obu, profesora Józefa Kozłowskiego! Karetka przyjechała po chwili na Bydgoską 14, sanitariusze znieśli Górskiego i odwieźli do kliniki. Jechałem samochodem za karetką. Dobrze, że natychmiast zawiozłem go do Bydgoszczy. Miał zapalenie płuc, a jest to choroba u człowieka w wieku 93 lat z reguły bardzo groźna. Wyciągnęli z niej profesora wspinali lekarze z profesorem E. Nartowiczem. Odwiedzałem Konrada Górskiego codziennie w klinice i po dwóch tygodniach przywiozłem do domu.

Pisał coraz wolniej „Pamiętniki”. Z przeczytanych mi kolejnych kartek wybrałem do druku w numerze świątecznym „Gazety Pomorskiej” (23–26 XII 1988) fragment o spotkaniu ze Stanisławem Przybyśzewskim w Pradze i o redagowaniu „Ziemi”. niesprawność dawała o sobie znać coraz bardziej. Profesor nie miał np. sił na wyplątanie się ze śpiwora, w którym sypiał od czasu uczulenia na pierze. Kupiliśmy mu normalną kołdrę. Było lepiej. Kondycja profesora słabła. Moja też. Trafiłem w styczniu 1989 r. do szpitala z niedomaganiem mojego pozawałowego serca. Gdy po szpitalu zjawiłem się u profesora, miał autentyczne łzy wzruszenia w oczach! Bał się o mnie. Powiedział, że bardzo wiele dla niego znaczę. Zaproponował suchy bruderszaft. Zapewniał, że ceni mnie, jak brata... Wzruszyłem się bardzo. Uściskaliśmy się. Rozmowa toczyła się w miarę normalnie. Nie mogłem się przełamać i „tykać” po imieniu wybitnego uczonego, 35 lat starszego ode mnie! Zwracałem się do niego per „znakomity profesorze”, „dostojny Konradzie”. Natomiast Górski konsekwentnie, także w obecności innych, mówił mi po imieniu. Rozmawialiśmy coraz częściej i dłużej. Profesor zatrzymywał mnie nawet po przerwie na swoją kolację. Dzieje naszej przyjaźni dokumentują kolejne otrzymane od profesora dedykacje. W drugim wydaniu *Pana Tadeusza* (Ossolineum) napisał:

„Zefirynowi Jędrzyńskiemu, Kochanemu i Drogiemu Przyjacielowi, takiemu jakich rzadko można spotkać, którego przysług nie umiałbym wyliczyć i który nadal nie ustaje okazywać mi wszystko, na co tylko dalej go stać, aby mi pomóc na każdym kroku – oddany Ci całą duszą Konrad. 14 lutego 1989 Toruń”. Załatwiałem K. Górskiemu nadal także drobne rzeczy, np. zakup w Bydgoszczy specjalnej mikstury, reperację wiecznych piór (Konrad nie wyrzucał niczego, wszystko usiłował naprawiać), zakup herbaty „Paracelsus”, wyszukanie dochodzącego do domu fryzjera (profesor już sam się nie golił), itp. W marcu byłem w sanatorium w Inowrocławiu. Tam otrzymałem listy z wzruszającym mnie początkiem: „Kochany i Drogi Zefiryunie!”. Po powrocie nagrałem z profesorem wywiad na temat jego najnowszej książki: *Mickiewicz*. Opublikowałem go w przeddzień 94. urodzin profesora, w „Gazecie Pomorskiej” z dnia 21 kwietnia 1989 r. Oprawiłem porządnie i podarowałem mu na urodziny książkę S. Rosponda: *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*. Zauważył ją kiedyś w mojej domowej bibliotece i martwił się, że jej nie posiada.

W niezłej kondycji przyjmował na swoje urodziny gratulacje od najwyższych dostojników państwa. Życzenia premiera M. F. Rakowskiego przekazał mu w domu 21 kwietnia 1989 r. wojewoda dr Stanisław Rakowicz. Wspierałem profesora w tych ceremoniach. Cieszył się okazywaną mu pamięcią. Podarował mi *Pochwałę śmiechu* z długą, wzruszającą dedykacją: „Kochanemu, wieloletniemu wiernemu Przyjacielowi – Zefirynowi Jędrzyńskiemu autor niniejszej fraszki ośmiela się ofiarować »Pochwałę śmiechu«. Śmiech jest reakcją wesołości na określone sytuacje życiowe, które nas do śmiechu pobudzają. Przynosi odprężenie nerwowe dla naszego samopoczucia duchowego jak najbardziej pożądane. Życzyć Ci należy, abyś jak najczęściej reagował śmiechem na chaos wydarzeń, będących chlebem powszednim ludzi Twojego zawodu. Oddany Ci całym sercem Konrad. 15 czerwiec 1989 – Toruń”. Wielce to droga memu sercu pamiątka, tym bardziej że, jak się okazało, była ona ostatnią.

Pracowaliśmy nad poprawkami maszynopisu „Pamiętników”. Profesor miał doskonałą pamięć przeszłości, gorzej było ze sprawami dzisiejszymi. Załatwiłem w Polskim Komitecie Opieki Społecznej

oddelegowanie do niego nowej opiekunki. Nim ją przysłano, spadły dodatkowe obowiązki opieki na ofiarną Alinę Lindę. Na początku kwietnia 1990 r. był coraz słabszy. Trzeba było stale opiekować się nim. Konsultowałem z rektorem Janem Kopcewiczem ewentualne umieszczenie profesora w pólśanatorium. Dzwoniłem do wychowanka profesora, dr. Stefana Frankiewicza, wtedy redaktora naczelnego „Więzi”, aby zbadał możliwości zaopiekowania się profesorem w Laskach. W końcu, 5 kwietnia, umieściłem spiesźnie bardzo osłabionego profesora w szpitalu w Toruniu. Odwiedził go tam biskup Przykucki. Profesor tracił chwilami świadomość. Dr Bohdan Dowbor stwierdził, że jest źle. 7 kwietnia 1990 r. o 2.00 w nocy profesor zmarł. Dwa tygodnie przed swoimi 95. urodzinami.

Napisałem w „Gazecie Pomorskiej” z 9 kwietnia 1990 r. obszerną informację o jego śmierci. Rektorat UMK zajął się pogrzebem. Profesor spoczął w Laskach, obok żony, która – jak to głosi napis na jej grobie – „szła za głosem serca”. Poprosiłem dr. Frankiewicza, by zapewnił obecność prymasa na pogrzebie. Kardynał Józef Glemp przybył, odmówił w Laskach koronkę różańca, i musiał wracać do swoich obowiązków. Uroczystości pogrzebowe w Toruniu i w Laskach były godne, oddawały należny hołd wybitnemu uczonemu. Opisałem je w „Gazecie Pomorskiej” z 13–16 kwietnia 1990 r. (*Ostatnia droga Profesora Konrada Górskiego*). Likwidacją mieszkania Konrada Górskiego zajął się jego spadkobierca, Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Nie udało mi się przekonać profesora, aby scedował swoją bibliotekę Książnicy Miejskiej. Chciałem odtworzyć mieszkanie profesora w całości jako izbę pamięci, muzeum literatury. Był to ostatni tak znakomity warsztat uczonego wieku XX. Pozyskałem na to przychylność władz i dyrektora Książnicy, Ryszarda Dorożyńskiego, który był gotów urządzić izbę pamięci Konrada Górskiego w filii biblioteki na Franciszkańskiej lub Żeglarskiej oraz odtworzyć tam dokładnie gabinet i mieszkanie profesora. Towarzystwo Naukowe nie dysponowało warunkami i środkami, by zrealizować takie przedsięwzięcie. Uporządkowało jednak i udostępniło księgozbiór i bogate archiwum profesora w swoich skromnych warunkach. Zabolalo mnie, gdy w antykwariacie natknąłem się na oprawionego w półskórek *Pana Tadeusza* z „Dzieł” Mickiewicza, opracowanego przez Konrada Górskiego. Pochodził z jego

biblioteki, była w nim odręczna korekta błędów drukarskich i notatki ręką profesora. Może trafił w niepowołane ręce w czasie przeprowadzki...?

* * *

Uważałem, że po śmierci profesora moją powinnością było doprowadzenie do wydania jego „Pamiętników” w kształcie i treści, jaką sam im nadał. Przywiązywał bowiem do nich wielką wagę i zależało mu bardzo na ich publikacji. Po jego śmierci ich wydaniu towarzyszyły, niestety, także niezdrowe emocje.

Jak już wspomniałem, pierwszy fragment z powstających „Pamiętników” opublikowałem pod tytułem *Śmiech to zdrowie* w „Gazecie Pomorskiej” z dnia 20 listopada 1987 r., ujawniając przy tej okazji po raz pierwszy publicznie, że Konrad Górski pisze „Pamiętniki”. Już wtedy, jak mi relacjonował profesor, wydawnictwa dopytywały się o możliwość ich wydania, ale rzecz dopiero powstawała, więc sprawa była przedwczesna. W marcu 1989 r. postanowiłem czynić starania o przepisanie liczącego wtedy 245 stron rękopisu. Profesor miał coraz mniej czytelny charakter pisma, powinien najszybciej dokonać korekty maszynopisu; kończył niebawem 94 lata, więc czas naglił. 5 marca 1989 r., za zgodą profesora, pracami przygotowawczymi do wydania „Pamiętników” zainteresowałem listownie znakomitego prezesa „Czytelnika”, Wacława Sadkowskiego. Znałem go i ceniłem, profesor również miał o nim dobre opinie jako o tłumaczu i krytyku literackim.

Sadkowski zainteresował się ich wydaniem, „zelektryzowała” go ta szansa (list do mnie z 21 III 1989). Przyjechał w kwietniu do profesora, przedłożył propozycję wydawniczą i zgodził się na poniesienie kosztów przepisania na maszynie. Barbara Chłabcz, kierowniczka Redakcji Pamiętników i Publicystyki „Czytelnika”, kierowała tą sprawą. W imieniu Konrada Górskiego pojechałem 5 lipca 1989 r. do „Czytelnika”, aby omówić z nią techniczne szczegóły przygotowania wydania „Pamiętników”. W rezultacie dnia 22 sierpnia 1989 r. Konrad Górski podpisał umowę z wydawnictwem i otrzymał odpowiednią zaliczkę. Profesor był zadowolony z kontaktów wydawniczych z „Czytelnikiem”. Spiesznie, jak tylko był gotowy maszynopis, przesłał go bez poprawek, ze swoim odręcznym pismem, „Czytelnikowi”, który otrzymał przesyłkę

3 stycznia 1990 r. Potwierdziła to p. Chłabicz w liście do mnie z 4 czerwca 1990, w odpowiedzi na mój monit z 16 maja 1990 r. do nowego już prezesa wydawnictwa, Jerzego S. Sito, zapewniając, iż „Czytelnik” jest nadal zainteresowany wydaniem „Pamiętników” niezującego już wówczas (zm. 7 IV 1990) profesora. Dnia 2 sierpnia 1990 r. „Czytelnik” podpisał ze mną umowę wydawniczą na „opracowanie rękopisu wspomnień prof. Konrada Górskiego do wydania”. Maszynopis miał mnóstwo poprawek, rękopis profesora był trudny do odczytania, 17 ostatnich stron sam przepisałem. Napisałem „Posłowie” i wysłałem całość „Czytelnikowi” 31 stycznia 1991 r. W marcu dostałem bardzo skromne honorarium za „Posłowie” – i nastąpiła cisza.

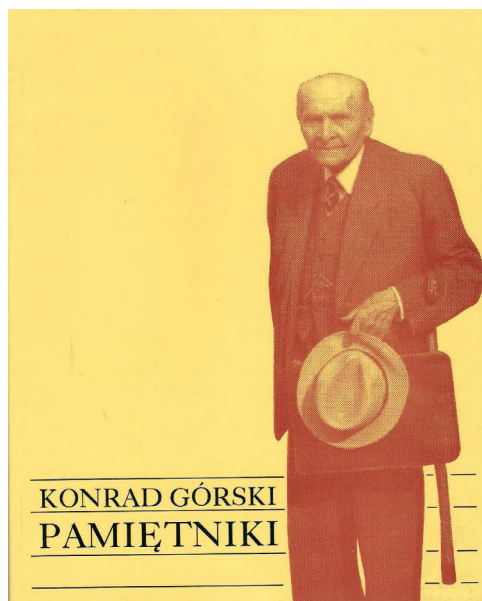
Dnia 22 października 1991 r. napisałem kolejny list, do kolejnego już prezesa „Czytelnika” – Stefana Bratkowskiego. Pozostał on bez odpowiedzi, co mogą tłumaczyć czasy reformacji gospodarczej i obawa o dalsze losy wydawnictwa. Po roku napisałem ponownie do „Czytelnika”. W odpowiedzi z 26 listopada 1992 r. zapewniono mnie: „Nie chcemy absolutnie rezygnować z wydania tego cennego poznawczo i interesująco napisanego tekstu. Jedynym powodem zahamowania prac wydawniczych jest brak funduszy”. Wreszcie 11 marca 1993 r. p. Chłabicz poinformowała mnie, że szukają ciągle sponsora książki Górskiego i prosi w związku z tym „o nadesłanie krótkiej charakterystyki podkreślającej walory dokumentalne wspomnień i rangę naukową ich autora”. Czułem się urażony: po trzech latach od śmierci Konrada Górskiego nie było potrzeby udowadniania jego „rangi naukowej”! W liście z 8 kwietnia 1993 r. wskazałem na możliwość zasięgnięcia opinii J. W. Gomulickiego, J. Odrowąża-Pieniążka czy choćby „człowieka na fali” – doktoranta Górskiego, Stefana Frankiewicza, redaktora naczelnego „Więzi”. Tego ostatniego też prosiłem w liście z 8 kwietnia 1993 r. o wsparcie starań o wydanie „Pamiętników”. Miał jednak inne ważne sprawy na głowie: przygotowywał się do objęcia w 1995 r. stanowiska ambasadora w Watykanie.

Próbowałem zainteresować wydaniem „Pamiętników” działaczy TNT, spadkobiercy dóbr po Konradzie Górskim. Nie było szans ze względu na brak pieniędzy. Szukałem też innego wydawcy. Sprawą zainteresował się wreszcie prezes wydawnictwa „Comer” w Toruniu – Jacek Waloch. Zapytałem w liście z 29 grudnia 1993 r. p. Chłabicz

o ostateczne szanse wydania „Pamiętników” przez „Czytelnika” i ewentualne odstąpienie praw wydawniczych innemu wydawcy. Otrzymałem odpowiedź (11 I 1994 r.), że na wydanie dzieła „nie ma obecnie szans [...] ze względu na nasze kłopoty finansowe [...]. W tej sytuacji skłonni bylibyśmy odstąpić prawa wydania książki innemu wydawcy”.

Redaktor Waloch skontaktował się z „Czytelnikiem”, odkupił 24 maja 1994 r. prawa wydawnicze i zaczął przygotowywać druk „Pamiętników”. Wtedy zareagowało TNT, mocą testamentu spadkobierca wszystkich dóbr po Konradzie Górkim. TNT odstąpiło od swoich roszczeń i wydawnictwo „Comer” przygotowało ich druk w 1995 r. Jacek Waloch był usatysfakcjonowany z wydania „Pamiętników”. Eksponował je na targach książki w Warszawie. Podchwycił moją myśl i zorganizował ich okazłą promocję dnia 18 maja 1995 w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, pod patronatem Janusza Odrowąża-Pieniążka. Przybyło na nią bardzo wiele osób, w tym sporo naukowców. Znakomicie o profesorze wspominał Juliusz Wiktor Gomulicki, a prezentacji „Pamiętników” dokonał wnikliwie Wacław Sadkowski, żałując, że „Czytelnik” nie zdołał ich wydać.

„Pamiętniki” Górkiego żyją, są często cytowane w literaturze naukowej. Zyskały przychylność czytelników i pozytywne recenzje, w tym wybitnego J. W. Gomulickiego. Tylko jedna, Janusza Dwernickiego, wypomina usterki druku. Oczywiście, żałuję, że są usterki w tekście. Cieszę się jednak ze spełnienia woli wydania ich w takim kształcie, w jakim sobie tego życzył wielki uczyony, który zaszczycił mnie swą braterską przyjaźnią. Właśnie w ten sposób wydał Konrad Górski z rękopisu wspomnienia S. Przybyszewskiego *Moi współcześni. Wśród swoich* (Warszawa 1930) i uzasadnił to we wstępie następująco: „Uważam za swój obowiązek wyjaśnić i usprawiedliwić zastosowaną w tym wypadku metodę wydawniczą. Nie ma ona nic wspólnego z naukowo-krytyczną metodą wydawania tekstów z rękopisu. [...] Tekst Przybyszewskiego interesuje go [tj. czytelnika – przyp. Z. J.] ze względu na swą treść i myślową zawartość, ale nie jako teren filologicznych dociekań. Musiałem się zatem zdobyć na wydanie tego rękopisu wbrew konom, ale za to tak, aby można było czytać Przybyszewskiego, jak się czyta książki autorów współczesnych i wśród nas żyjących. [...] Może jakiś pedant zajmie się kiedy zestawieniem obecnego wydania z ręko-



„Pamiętniki” wydane przez „Comer”

pisem i wykaże wszystkie moje błędy przeciw duchowi Przybyszewskiego, na razie jednak muszę polegać na moim sądzie i śmiem twierdzić, że zmarłego Autora »myśli nie popsuł, mowy nie umorzył«”.

Trzy z setek rozmów z profesorem nagrałem na taśmach magnetofonu. Niestety, tylko trzy i są one bardzo kiepskiej jakości. Materiały te wykorzystałem w moich publikacjach o dorobku naukowym i życiu profesora. Taśmy wraz ze zdjęciami (98 sztuk) i innymi pamiątkami przekazałem jako darowiznę 28 października 2009 r. i 14 stycznia 2010 r. Bibliotece UMK. Z bogatego zbioru zdjęć zamieszczam niżej zdjęcia profesora zrobione w jego 90 urodziny, dnia 22 kwietnia 1985 r. w jego mieszkaniu przy ul. Bydgoskiej 14. Zdjęcia te są też jedyną dokumentacją fotograficzną mieszkania i warsztatu pracy wybitnego uczonego. Wykonał je fotoreporter „Gazety Pomorskiej” Wojciech Wieszok.



Fot. 1



Fot. 2



Fot. 3



Fot. 4



Fot. 5



Fot. 6



Fot. 7



Fot. 8



Fot. 9

Spis fotografii:

Fot. 1. Zabudowany w całości regałami magazyn książek (po lewej) zawierał m.in. roczniki czasopism naukowych i literackich, tu były też archiwalia zdjęć Górskiego i jego zbiór pocztówek

Fot. 2. W przedpokoju były książki mniej ważne dla profesora

Fot. 3. Tylko w sypialnio-jadalni nie było książek, ale były obrazy, widoczne na zdjęciu popiersie Żeromskiego oraz stolik – pamiątka rodzinna po gen. Sowińskim. Z tyłu – łóżko profesora

Fot. 4–5. Wśród cymeliów w zbiorach profesora był m.in. demonstrowany oprawiony w skórę i zamykany na klamerki metalowe starodruk. Klocek zawiera psalterz, wydrukowany w 1532 r., i „Rozmyślanie o Bożym umęczeniu”, też z 1. poł. XVI w. Drugi egzemplarz ma tylko Biblioteka Jagiellońska! Z tyłu – szafy biblioteczne po rodzicach, odziedziczone m.in. z Encyklopedią Orgelbranda i „Starożytną Polską” Balińskiego i Lipińskiego

Fot. 6. W salonie regały z książkami wypełniały ściany; zabytkowa sofa z fotelami i owalny stół stały przed regałami. Tylko pianino było bezpośrednio przy ścianie. Wolne przestrzenie wypełniały obrazy i grafiki

Fot. 7. Jako pierwszy składam profesorowi gratulacje w imieniu swoim i „GP” w jego 90. urodziny (22 IV 1985)

Fot. 8. W lewym rogu gabinetu, tworzonym przez regały z książkami aż do wysokiego sufitu, stał okrągły stolik, przy nim dwa fotele. Zawsze tak siadaliśmy do regularnych rozmów. Na stoliku leżały gazety, teczka i książki, które aktualnie były mu potrzebne w pracy

Fot. 9. K. Górski stoi za swoim biurkiem. Z przodu dwie lampy: jedna z silną żarówką, którą doraźnie włączał (katarakta) na chwilę, bo pobierała dużo prądu (był oszczędny). Z tyłu: szafy biblioteczne po rodzicach, na nich liczne bibeloty, a między nimi półki z dużymi albumami i segregatorami z korespondencją. Z lewej strony notesy na bieżące notatki z kamiennym przyciskiem. Za nimi – regał z podręcznymi słownikami i aktualnie studiowanymi książkami